

POLSKA A UNIA EUROPEJSKA

7 sierpnia 1994 r.

Polska, jak wiadomo, jest tzw. stowarzyszonym członkiem Unii Europejskiej od lutego br., choć odpowiednie porozumienie w tej sprawie podpisane było jeszcze w grudniu 1991 r., ale proces ratyfikacyjny trwał ponad dwa lata. W międzyczasie jednak, od marca 1992 r., między Polską a Unią obowiązuje tzw. układ przejściowy, który reguluje szereg spraw bieżących, handlowo-gospodarczych głównie i stąd można powiedzieć, iż pierwszy krok w kierunku pełnego członkostwa Polski w Unii został już zrobiony. Pomyślna realizacja wzajemnie podjętych przez strony zobowiązań może też ułatwić podjęcie następnego kroku, którym będzie już pełne członkostwo Polski w Unii.

Zanim jednak przejdę do tej konkretnej sprawy, trzeba koniecznie powiedzieć coś o samej Unii Europejskiej, która do końca października ub. roku nazywała się EWG, czyli Europejską Wspólnotą Gospodarczą.

Otóż Unia powstała w sytuacji dość szczególnej i o tym trzeba pamiętać, jako że dalsza jej ewolucja może znów w zasadniczy sposób zależeć od rozwoju sytuacji w jej własnym obrębie, w Europie, a nawet całym świecie. Stąd też pewne prawdy obowiązujące w Unii w przeszłości i teraźniejszości mogą ulec dezaktualizacji, a ujawnianie się nowych

nie jak EWWiS niemal natychmiast zanotowała szereg sukcesów w realizacji wytkniętych sobie celów. Stało się to możliwe przede wszystkim dzięki powstającej wówczas osi Paryż-Bonn, jak również licznej plejadzie "Europejczyków", do których zaliczali się kanclerz Niemiec Zachodnich Konrad Adenauer, włoski premier Alcide de Gasperi, francu-

Zdzisław M. Rurarz. - profesor ekonomii, był doradcą ekonomicznym i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Po usunięciu z tej funkcji pracował w instytucjach międzynarodowych. Był ambasadorem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Japonii. Po ogłoszeniu stanu wojennego poprosił o azyl polityczny w USA. Skazany na karę śmierci w PRL, gdzie także skonfiskowano cały jego majątek, którego dotychczas nie oddano, nie załatwiono także do końca sprawy z wyrokiem.

W Stanach Zjednoczonych prof. Zdzisław Rurarz wygłaszał wiele odczytów, publikował w prasie polonijnej i amerykańskiej. Opublikował po polsku dwie książki. Jest wybitnym znawcą polityki rosyjskiej i sytuacji w Europie Wschodniej.

ski minister (różnych kolejno resortów) Robert Schuman, belgijski premier Paul Henri Spaak, czy też luksemburski premier Joseph Bech. Potem też, choć w innym sensie, "Europejczykiem" stał się też prezydent Charles de Gaulle.

Decydującym wiązadłem EWG była je-

w końcu do niej przystąpić i wraz z Danią oraz Irlandią stała się jej pełnym członkiem z dniem 1 stycznia 1973 r. W ten sposób "Szóstka" stała się "Dziewiątką". Na tym rozrastanie EWG nie zakończyło się. Dziesiątym jej członkiem, w dniu 1 stycznia 1981 r., stała się Grecja, zaś jedenastym i dwunastym Hiszpania i Portugalia z dniem 12 czerwca 1984 r.

W najbliższym czasie też, jako że rokowania o członkostwo w Unii zostały już zakończone, a pozostaje tylko proces ratyfikacji podpisanych układów, "Dwunastka" zamieni się w "Szesnastkę", zyskując nowych członków w postaci Szwecji, Austrii, Norwegii i Finlandii.

stulecia. Główną przeszkodą do przebycia jest tu stworzenie unii monetarnej i nie jest dziś pewne, że to się uda. Zakładając, że przeszkoda będzie sfinansowana, pozostaje jeszcze stworzenie unii politycznej i obronnej, choć załóżki tej ostatniej już istnieją w postaci Unii Zachodnio-Europejskiej, ale osiągnięcie takiego celu przynosi się już w przyszły wiek.

W każdym razie, Unia nie jest żadnym państwem ponadnarodowym, ani nawet federacją czy konfederacją. Ba, nie jest nawet pewne, która z tych form będzie kiedyś przyjęta przez kraje członkowskie w procesie dalszego ich integrowania się. Anglia bowiem, która w Unii była od początku "koniem trojańskim", wykazuje coraz mniej entuzjazmu dla dalszego ograniczania swojej suwerenności państwowej. Także Włochy, zaabsorbowane swoimi sprawami wewnętrznymi, gdzie krajowi zagraża nawet jego dezintegracja, tracą zainteresowanie dla integracji europejskiej. Podobnie ma się sprawa w pozostałych krajach, gdzie niemal połowa ludności ma stosunek niechętny wobec członkostwa w Unii w ogóle, a niechęć ta może wzrastać w związku z bardzo skomplikowaną sytuacją społeczno-gospodarczą we wszystkich jej krajach członkowskich. Sytuacja ta szczególnie jest skomplikowana na odcinku zatrudnienia, gdzie bezrobocie osiągnęło już jedenaście procent ogółu zatrudnionych, a w Hiszpanii przekroczyło nawet dwadzieścia procent.

Otóż Unia powstała w sytuacji dość szczególnej i o tym trzeba pamiętać, jako że dalsza jej ewolucja może znów w zasadniczy sposób zależeć od rozwoju sytuacji w jej własnym obrębie, w Europie, a nawet całym świecie. Stąd też pewne prawdy obowiązujące w Unii w przeszłości i teraźniejszości mogą ulec dezaktualizacji, a ujawnianie się nowych prawd może jej nadać zupełnie innego charakteru i kształtu, nie wykluczając nawet jej rozpadu.

Powracając jednakże do historii Unii, to u jej podstaw leżało stworzenie 18 kwietnia 1951 r. tzw. Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, do której przystąpiło sześć krajów, tj. Francja, Niemcy Zachodnie, Włochy, Holandia, Belgia i Luksemburg. Idea stworzenia EWWiS narodziła się we Francji, która widząc szybką odbudowę gospodarczą Niemiec Zachodnich, wspomaganą przez USA, zaczęła się obawiać wzrostu ich konkurencyjności i stąd, przynajmniej ich przemysł ciężki, chciała poddać jakiejś kontroli międzynarodowej. Niemcy Zachodnie, wówczas zainteresowane wyjściem na szersze wody przy pomocy innych krajów zachodnio-europejskich, Francji w szczególności, chętnie podchwyciły pomysł. USA z kolei, prąc do jedności krajów zachodnio-europejskich, też go gorąco poparły.

Wspólnota, z różnych względów, miała bardzo udany start i stąd narodził się nowy pomysł - Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Wspomniana szóstka krajów, w dniu 25 marca 1957 r., podpisała tzw. Układ Rzymski i od tego czasu integracja zachodnio-europejska weszła w sferę realizacji, która trwa do dnia dzisiejszego. Trzeba jednak podkreślić, że do powstania EWG Anglia i szereg innych krajów zachodnio-europejskich, tzw. Siódemka, odniosły się nieprzychylnie, tworząc nawet konkurencyjną, ale mniej ambitną EFTA, czyli Europejską Strefę Wolnego Handlu. Również USA niezbyt przychylnym okiem patrzyły na powstanie EWG, ale w sumie przedsięwzięciu nie przeszkadzały. Wrogo natomiast do EWG odniósł się ZSRR, nie uznając nawet całymi latami jej istnienia.

Mimo wszystko, EWG powstała i podob-

ski minister (różnych kolejno resortów) Robert Schuman, belgijski premier Paul Henri Spaak, czy też luksemburski premier Joseph Bech. Potem też, choć w innym sensie, "Europejczykiem" stał się też prezydent Charles de Gaulle.

Decydującym wiązadłem EWG była jednak oś Paryż-Bonn. Niemcom Zachodnim, niezależnie od ścisłych stosunków sojuszniczych z USA, zależało zwyczajnie na pogłębionych więzach z Francją, nie wyłączając nawet jakiejś unii między obu krajami, jako że więzy takie zdejmowały z nich całe odium



z niedawnej przeszłości, Francja zaś liczyła z kolei na "zeuropeizowanie" Niemiec Zachodnich i wspólne stworzenie z nimi przeciwwagi dla Anglii, a nawet USA.

O osi Paryż-Bonn należy więc szczególnie pamiętać, gdyż w związku ze zjednoczeniem Niemiec może ona ulec erozji, a wtedy cały stos pacierzowy Unii może pójść w rozpłytkę.

Ale nie wybiegając w przyszłość, powróćmy znów do przeszłości. Anglia, po początkowych kłótniach z EWG, postanowiła

W najbliższym czasie też, jako że rokowania o członkostwo w Unii zostały już zakończone, a pozostaje tylko proces ratyfikacji podpisanych układów, "Dwunastka" zamieni się w "Szesnastkę", zyskując nowych członków w postaci Szwecji, Austrii, Norwegii i Finlandii.

W ten sposób więc, cała niemal Europa Zachodnia wchodzi do Unii, która z formalnego punktu widzenia ma dziś w świecie zachodnim pierwszeństwo pod względem demogra-

ficznym, gospodarczym, handlowym, ale jednakże nie wojskowym i naukowo-technicznym, gdzie pierwszeństwo ciągle jeszcze należy do USA.

Z drugiej strony, aczkolwiek integracja w ramach Unii poczyniła już znaczne postępy, w dziedzinie rolnictwa i wspólnej polityki handlowej w pierwszym rzędzie, jest ona jeszcze bardzo daleko od osiągnięcia ostatecznego celu. Cel taki, jeśli tzw. układy z Maastricht z grudnia 1991 r. zostaną zrealizowane, może być osiągnięty dopiero pod koniec bieżącego

wobec członkostwa w Unii w ogóle, a niechęć ta może wzrastać w związku z bardzo skomplikowaną sytuacją społeczno-gospodarczą we wszystkich jej krajach członkowskich. Sytuacja ta szczególnie jest skomplikowana na odcinku zatrudnienia, gdzie bezrobocie osiągnęło już jedenaście procent ogółu zatrudnionych, a w Hiszpanii przekroczyło nawet dwadzieścia procent.

Co gorsza, Unia stoi w obliczu dalszego wzrostu bezrobocia, podobnie jak do historii przechodzą jej osiągnięcia w dziedzinie społecznej. Ten stan rzeczy może więc osłabić dalszy pęd integracyjny w Unii. Tym bardziej, że odmiennie niż w przeszłości, w Unii nie ma już żadnych wybitnych "Europejczyków", a natomiast coraz częściej słychać głosy różnych "anty-Europejczyków".

Osobną sprawą jest bardzo niejasny stosunek zjednoczonych Niemiec do integracji europejskiej. Jeśli wierzyć sondażom opinii publicznej, to większość Niemców jest jej przeciwna. Jeśli tak, to biorąc także pod uwagę możliwą erozję osi Paryż-Bonn, dalsze perspektywy rozwoju, a nawet istnienia Unii, są niezbyt pewne.

W tej sytuacji pełne członkostwo Polski w Unii nie jest wcale tak prostą sprawą, nawet gdyby chęci po temu istniały po obu stronach, a przecież ze strony Unii nawet ich nie ma, choć tu i ówdzie opowiada ona co innego.

Zakładając jednak, że tak źle nie będzie i Unia nie tylko istnieć będzie nadal, ale także rozwijać się na wewnątrz i zewnątrz, trzeba więc rozpatrzyć perspektywę przystąpienia do niej Polski na prawach pełnego członka. Rozpoczęcie negocjacji w tej sprawie może się rozpocząć nie wcześniej niż w 1996 r. i potrwać parę lat. Nawet w najlepszym przypadku, uwzględniając proces ratyfikacji zawartych układów, pełne członkostwo Polski w Unii nie wydaje się zatem możliwe przed rokiem 2000.

Rzecz jasna, nie ma też żadnej pewności, że wspomniane negocjacje zakończą się pomyślnie. Sprawę komplikuje m.in. fakt, że negocjacje takie mogą być prowadzone przez

Unię nie tylko z samą Polską, ale także z Republiką Czeską, Węgrami i Słowacją, czyli z tzw. Grupą Wyszegradzką.

Co więcej, w kolejce do negocjacji stoją również Rumunia z Bułgarią, a potem możliwe, że i inne kraje Europy Wschodniej.

Unia więc, w przypadku rozszerzenia się w kierunku wschodnim, ma perspektywę wzięcia sobie na głowę ponad sto milionów ludzi, stojących gospodarczo na niższym poziomie rozwoju, a ponadto o niepewnych perspektywach politycznych.

Co się tyczy poziomu rozwoju gospodarczego kandydatów do Unii, to jest to sprawa wyjątkowo złożona i wymaga krótkiego komentarza.

Otóż Unia, już obecnie, ma w swoim gronie kraje mniej rozwinięte, którym świadczy pomoc. Krajami tymi są Hiszpania, Portugalia, Grecja i Irlandia, a w pewnym sensie także południowe Włochy. Kryterium pomocy krajom słabszym określa granica ich przeciętnych dochodów na głowę. Jeśli granica ta jest poniżej trzech czwartych dochodów dla całej Unii, to taki kraj członkowski otrzymuje pomoc. Tzw. Grupa Wyszegradzka, Czech nie wyłączając, jest o wiele poniżej wspomnianej granicy. Stąd też, przyjmując ją do Unii, pozostali jej członkowie stają przed szeregiem dylematów. Kraje dotąd korzystające z pomocy mają bowiem perspektywę jej zmniejszenia się, zaś kraje jej udzielające mają perspektywę zwiększenia świadczonej przez siebie pomocy. Rzecz jasna, żaden z dotychczasowych członków Unii nie ma na to ochoty. Tym bardziej, że rozmiary koniecznej pomocy musiałyby być duże i trwać latami. Nawet bowiem te słabiej rozwinięte kraje Unii mają przeciętne dochody co najmniej 2-3-krotnie wyższe od dochodów w Polsce.

A propos, w artykule "Polska i NATO" wspominałem o obliczeniach amerykańskiego

ekonomisty, Richarda Baldwina, co do perspektyw dojścia przez Polskę do poziomu trzech czwartych przeciętnych dochodów w Unii, co mogłoby zwiększyć jej szanse członkostwa, jako że odpadłaby obawa związanych z tym ciężarów dla innych. Baldwin zatem obliczył, że osiągnięcie takiego poziomu przez Polskę wahałoby się w granicach 22-44 lat. Moim zdaniem, okres ten może być dłuższy, gdyż Baldwin obliczył dochód wyjściowy dla Polski w wysokości prawie 5 tysięcy dolarów na głowę, podczas gdy nie wynosi on więcej niż trzy tysiące dolarów (przeciętny dochód w Unii przekracza szesnaście tysięcy dolarów odpowiednio).

Innymi słowy więc, różnice w poziomach rozwoju Polski i Unii mogą się stać zasadniczą przeszkodą w uzyskaniu przez nią omawianego członkostwa. Unia bowiem, czego nawet nie robi tajemnicy, daje do zrozumienia, że najpierw Polska musiałaby swoimi własnymi siłami zmniejszyć dzielący ją od niej dystans rozwojowy, a dopiero potem można by mówić poważnie o jej pełnym w niej członkostwie. Inaczej, zwłaszcza w obecnie trudnej sytuacji społeczno-gospodarczej Unii, perspektywy takiego członkostwa, ze względu na bliżej jeszcze nieznane rozmiary koniecznej dla Polski pomocy gospodarczej, członkostwo takie staje się mało realne.

Co gorsza, kraje Unii mają przykład kosztów wchłaniania b. NRD przez zjednoczone Niemcy. W ciągu czterech lat koszt ten wyniósł aż 560 miliardów marek, czyli ponad 350 miliardów dolarów, a dla jakiego takiego wyrównania różnic rozwojowych pomiędzy obu częściami kraju potrzeba jeszcze co najmniej trzykrotnie większej sumy! A przecież b. NRD jest ponad dwukrotnie mniejsza od Polski, nie mówiąc już o tym, że była także wyżej od niej rozwinięta.

Prawda, Polskę można by integrować wolniej z resztą Unii i mniejszym kosztem, ale

przecież nie chodzi tu tylko o samą Polskę, ale także inne kraje Europy Środkowej i Wschodniej, a to zwiększa skalę ew. pomocy.

Ale to jeszcze nie koniec problemów. Nikt w Unii nie mówi tego głośno, ale słyhać tam opinie nieprzychylnie idei rozszerzenia się jej na wschód. Unia na przykład, nie ma w swoim składzie ani jednego kraju słowiańskiego, a kraje te, o czym dobitnie świadczy rozwój wydarzeń w b. Jugosławii, czy nawet b. ZSRR, mogą być bardzo kłopotliwym dla niej balastem. Nawet skądinąd rozwinięta Czechosłowacja rozpadła się. Jak więc kraj, który się rozpada po kilkudziesięciu latach istnienia, może się pomyślnie integrować z innymi krajami, językowo i kulturowo tak odmiennymi?

Co więcej, na Zachodzie, w tym w krajach Unii także, poważny wpływ opiniotwórczy mają różne powielane publikacje czytane w wąskim, ale wpływowym gronie. Kilka dni temu wpadła mi w ręce taka właśnie publikacja, angielska, poświęcona ewentualnemu członkostwu Polski i Węgier w Unii. Napisano w niej *expressis verbis*, że po wyborach wrześniowych w Polsce i majowych na Węgrzech, w wyniku których do władzy już jawnie doszli komuniści, kraje te muszą sobie wybić z głowy marzenia o członkostwie w Unii!

A czy perspektywy takiego członkostwa mogą wzrosnąć w przypadku odejścia od władzy komunistów w tych krajach? Ano, także i to nie jest pewne. Jeśli na przykład w Polsce doszłyby do władzy siły, które obecnie lansują solidarnościowy projekt nowej Konstytucji RP, to jestem przekonany, że i wtedy drzwi dla takiego członkostwa byłyby zamknięte.

I wreszcie, o czym nie należy zapominać, o członkostwie Polski w Unii będzie decydować Moskwa, nawet jeśli nie będzie się głośno wypowiadać w tej sprawie. Wystarczy tylko "szept na ucho", na przykład Niemcom, żeby się od sprawy "odstawiły", a wtedy tracą one

chęć popierania polskiego członkostwa, jeśli w ogóle miały ją kiedykolwiek.

Tak więc, droga Polski na Zachód, która ma zacząć się najpierw od członkostwa Polski w Unii, a dopiero potem w NATO, jest w najlepszym przypadku jeszcze bardzo długa, a w najgorszym w ogóle nie prowadząca do celu.

Ale czy istnieje jakaś możliwość obejścia i skrócenia tej drogi?

Teoretycznie przynajmniej, zmiana kolejności, tj. wejście najpierw do NATO, a dopiero potem do Unii Europejskiej, byłaby w przypadku Polski bardziej wskazanym rozwiązaniem. Sam bowiem fakt przynależności do NATO byłby certyfikatem jej całkowitej niezależności od Moskwy. Jej bezpieczeństwo zewnętrzne, które obecnie zdane jest tylko na łaskę losu, podniosłoby też zaufanie kapitału obcego do inwestowania w polską gospodarkę, co niewątpliwie pomogłoby w wyrównywaniu różnic rozwojowych, o których wspominałem powyżej.

Niestety, ani polskie członkostwo w Unii, ani w NATO, nie jest jednak sprawą najbliższych lat, a może nawet nie jest możliwe w ogóle.

W takiej sytuacji nasuwa się pytanie, a co wobec tego Polska ma robić?

Ano właśnie. Wśród alternatyw, poza członkostwem w Unii i NATO, są jeszcze cztery inne, a mianowicie:

1. zacieśnienie stosunków z Niemcami;
2. zacieśnienie stosunków z USA;
3. powrót do "opcji wschodniej";
4. poleganie wyłącznie na własnych siłach.

W kolejnych artykułach postaram się omówić każdą z powyższych alternatyw.

Zdzisław M. Rurarcz